

Poniższa tresć pochodzi z książki "Psilocybin Solution", której autorem jest Simon G. Powell.

Tresć zamieszczona za zgoda autora.

Copyrights by Simon G. Powell

Strona autora: [www.island.org/prescience/](http://www.island.org/prescience/)

Copyrights przekładu cjuchu

*Prolog (w tłumaczeniu)*

*Rozdział 1 - Spożywanie Ciała Boga (w tłumaczeniu)*

*Rozdział 2 - Starożytna forma wspólnoty*

*Rozdział 3 - Psilocybina wpływa i wyływa z zachodniego umysłu*

*Rozdział 4 - Badanie alchemicznej powłoki Ziemi*

*Rozdział 5 - Grzyby a synapsy*

*Rozdział 6 - Esencja swiadomosci*

*Rozdział 7 - Wszechswiat informacji*

*Rozdział 8 - Czy wszechswiat oblicza?*

*Rozdział 9 - Zapasy z rzeczywistoscia*

*Rozdział 10 - Neoszamańska kulminacja (w tłumaczeniu)*

*Epilog (w tłumaczeniu)*

## **Psilocybina wpływa i wyływa z zachodniego umysłu**

*by Simon G. Powell*

Opowieść Wasson'a w Life tkwi w suchym jak pieprz sekularyzmie amerykańskiej kultury lat 1950 jak żarzący duchowy węgielek. USA schwywane w rozkwitający, lecz banalny, materialistyczny, amerykański sen, nie mogło zostać rozpalone przez tę poruszającą duszę, bujającą w obłokach opowieść. Obok "Drzwi Percepcji" Aldous'a Huxley'a, napisanych kilka lat wcześniej, szczegółowo opisujących enteogenne działanie meskaliny, oba opisy były przełomowe pod względem swego tłumionego wpływu kulturowego. Każdy z nich uchwycił psychedelicznie przepełnionego ducha czasu, który miał właśnie trysnąć na światowej scenie, Wasson i Huxley objawili się jako twórcy ruchu kulturowego, który ostatecznie przerodził się w "psychedeliczne lata sześćdziesiąte", z ich barwnym zrywem artystycznej kreatywności, ekspansji umysłu i natchnionego szaleństwa

Jednakże, psilocybina, mimo że początkowo rozpała psychedeliczny ogień, szybko opuściła scenę duchowej zbrodni, schodząc ponownie do podziemi, gdzie potajemnie się narodziła. W połowie lat sześćdziesiątych, jako siła motoryczna zapanował jej syntetyczny rywal, dietyloamid kwasu lizerginowego, lub LSD/kwas, substancja, której struktura i psychoaktywność różna jest od psilocybiny, wykazując tym samym powszechne powodzenie produkowanych laboratoryjnie pigułek i tabletek.

Łatwo wytwarzane, pakowane, sprzedawane i polykane, tabletki są tym czego oczekuje społeczeństwo, a w erze konsumenta technologicznego nawet wymaga, i dlatego masowo produkowane LSD szybko zapełniło wiecznie rosnący rynek psychedelików. Co więcej, synteza substancji w rodzaju LSD sprawiła, że siła produkcyjna spoczęła w naszych rękach zamiast w samej Ziemi. Tym sposobem został utracony naturalny i "ziemski" aspekt szamanistyczny gatunków enteogennych. Co oznacza, że potencjał roślin i grzybów enteogennych służący wykuwaniu informatywnego związku między naszym gatunkiem i Naturą nie był w pełni uświadomiony. Tak oto z wytrawnego punktu widzenia okraczającego trzecie tysiąclecie, możemy spojrzeć wstecz na marzenia i donkiszotowski idealizm lat 1960 i zrozumieć, że bez uznania dla holistycznych teorii o

naszej planecie (jak na przykład teoria Gai - popularna hipoteza stworzona przez naukowca James'a Lovelock'a, który ujął Ziemią biosferę jako pojedynczy, żyjący system) i bez wglądu w historię szamanizmu psychodelicznego, wizja nowego świata prawdopodobnie nie chwyciłaby zbyt mocno kulturowego gruntu.

Spekulacje te sprowadzają się do pojęcia naturalności i wskazują, że Natura jest od nas sprytniejsza. W szczególności stwierdziłbym, że uświadomienie sobie, iż rośliny enteogenne i grzyby są częścią nieuchronności ekosystemu wpływa na znaczenie i wagę doświadczenia enteogenicznego. Co oznacza, że koncepcja naturalności oddziałuje jako ważny kontekst na doznanie enteogenne, które powinno pochodzić od naturalnej rośliny lub grzyba.

Był to właśnie ten naturalny kontekst Gajański, którego brak silnie był odczuwalny we wczesnej fali ogólnego zainteresowania psychodelikami. Nie uznając botanicznego środowiska jako pierwotnej linii zaopatrzenia w środki enteogenne, które zapoczątkowały rozwój psychodelicznych lat sześćdziesiątych, kwasowi guru, mimo ich otwarcie wyrażanego entuzjazmu dla pozytywnej, światowej rewolucji psychodelicznej, wciąż pozostawali z samymi sobą, złapani w swego rodzaju antropocentryczną pętlę i odizolowani tym samym od intymnego związku z naturalnymi systemami homeostatycznymi Ziemi. Jak mam nadzieję ukazać, Gajańskie połączenie z naturalnym doświadczeniem enteogennym reprezentuje najnowszą fazę psychodelicznej historii, interesujący zwrot wydarzeń pełen przemożnych implikacji dla naszego gatunku.

Nie dziwne więc, mimo że psychodeliczni pionierzy wczesnych lat 1960 będący początkowo pod wrażeniem doświadczenia psilocybinowego - a w szczególności członkowie Harvardzkiego wydziału psychologii - wkrótce całkowicie uwikłali się w kwas i media, i nigdy tak naprawdę nie podchwycili Gajańsko szamanistycznego rytmu grzybów. Być może dlatego Wasson pozostał bardzo powściągliwy w stosunku do całej hipisowskiej kontrkultury. Po cichu kontynuował swe akademickie badania nad starożytnym wykorzystaniem grzybów, podczas gdy inni badacze jak R.E.Schultes kontynuowali skrupulatne dokumentowanie wykorzystania roślin wizjonerskich wśród szybko kurczącej się grupy ludów tubylczych. W rzeczy samej, akademicka praca obu badaczy pozostaje nieocenionym źródłem naszej wiedzy o tubylczym szamanizmie psychodelicznym.

## **Zapluskwione przez CIA**

Przed opisaniem Harvardzkiego, przelotnego flirtu naukowego z psilocybiną powinienem ostrzec czytelnika przed raczej złowieszczym zwrotem wydarzeń, które w 1958 doprowadziły do wyizolowania i nazwania psilocybiny. W szczególności, jedna z wycieczek Wasson'a do Meksyku wniosła niestety do świętej, psilocybinowej mistyki prąd przeciwny. Właśnie gdy pomyślałeś, że bezpiecznie było proklamować tego rodzaju duchowe odrodzenie, kto jak nie CIA powinien wkroczyć na scenę. Ci zakłócający twórcy intryg, którzy swą obecnością profanują historię, zrobią najwyraźniej wszystko, by utrzymać ponury stan rzeczy podkarmiający posępny archetyp "byliśmy żałośni za naszych czasów".

W swojej książce "W poszukiwaniu mandżurskiego kandydata" opisującej związki CIA z dragami, John Marks mówi nam o tajnych związkach CIA z naszym bohaterem Wassonem. W swych niepoahamowanych i zapewne psychotycznych poszukiwaniach broni zawsze skutecznej, CIA zainicjowało w latach 1950 rozległy, długoterminowy program wart 25 milionów dolarów nazwany "MK-ULTRA". Zgodnie ze swą podejrzanie brzmiącą nazwą, projekt MK-ULTRA skupiał się na znalezieniu chemicznych i biologicznych materiałów na potrzeby "kontroli umysłu" i innych psychologicznych nieprzyjemności. Pomimo moralnie wątpliwej natury tego podejrzanego projektu federalnego, jego dogmatyczna pogoń oznaczała, że wkrótce wezmą się za pogłoski o meksykańskich, świętych grzybach.

Po poznaniu grzybowych doświadczeń Wasson'a z 1955, pozbawiony skrupułów chemik o nazwisku James Moore natychmiast rozpoczął tajną pracę dla agencji spiskowej. Prawdopodobnie dolary zmieniły ukradkiem właściciela. W każdym razie, w 1956 Moore chytrze napisał do Wasson'a, informując go, że poznał fundację chętną sfinansować kolejną meksykańską podróż mającą na celu sprowadzenie przez niego i Wasson'a kilku legendarnych grzybów. Moore niewinnie twierdził, że jako chemik, chciał po prostu badać chemiczną strukturę aktywnych składników grzybów. Fundacją była wspierana przez CIA Geschwicker Fund for Medical Research i oferowała 2000\$ dotacji. Czy Wasson mógłby być nie zainteresowany?

Naturalnie, że był, i tak oto wyszło, że sekretne poszukiwanie świętych grzybów przez CIA stało się Podprojektem 58 programu MK-ULTRA, reprezentując być może najbardziej rażące zbliżenie do psilocybiny do chwili obecnej. To tak jakby CIA rzucała kamieniami w anioły.

Bez żalu dowiadujemy się, że dwulicowy Moore stracił w Meksyku grunt i znienawidził całe to przedsięwzięcie. Później Wasson przypomniał sobie, że Moore zupełnie nie wczuwał się w to co się działo. Podczas gdy Wasson był wrażliwy na zwyczaje rdzennych Indian meksykańskich i szanował ich kulturowe wierzenia grzybowe, Moore był tam jedynie jako pionek CIA.

Ponownie wszyscy, którzy byli w ekipie Wasson'a wzięli udział w grzybowej ceremonii prowadzonej przez szamanę Marię Sabinę, choć tylko Moore miał złe doznania. Mimo to, Moore wciąż był zdolny przywieźć kilka grzybów do Stanów Zjednoczonych w nadziei wyizolowania aktywnego składnika. Jednak, na szczęście został pokonany w swym farmaceutycznym pościgu przez o wiele potężniejszą GIA, Gaian Intelligence Agency (Gajańska Agencja Wywiadowcza), której jednym z tajnych członków był Roger Heim, wybitny Francuski mikolog i współpracownik Wasson'a, który poradził sobie z wyhodowaniem zapasu grzybów z odcisków zarodników, które zebrał w Meksyku. Wysłał swe nowo wyhodowane próbki do Alberta Hofmann'a z laboratoriów Sandoz'a w Szwajcarii, i to Hofmann, bardzo wybitny chemik, który początkowo zsyntetyzował LSD, w 1958 roku pierwszy poradził sobie z wyizolowaniem, a zatem i z nazwaniem halucynogennego alkaloidu z grzyba. Tak oto oficjalnie narodziła się psilocybina, nazwa pozbawiona zbrojnych konotacji, którą niezmiennie mogłoby nadać CIA gdyby pierwsze wyizolowało substancję.

Nie wykonawszy przeznaczonego zadania, Moore nie został zwolniony lecz później przydzielono go bezpośrednio Sandoz'owi do zaopatrywania w psilocybinę, gdyż CIA wciąż podtrzymywała swe pokraczne zainteresowanie wykorzystaniem tego związku jako środka do kontroli umysłu. Rzeczywiście, CIA wkrótce rozpoczęło potajemne testy psilocybiny na niczego niepodważających więźniach amerykańskich, nienajlepszych do badań, gdy chodzi o posiadanie stabilnie zdrowej psyche. Jako że więźniowie opisywali raczej dziwaczne doświadczenia stało się jasne, że psilocybina nie mogłaby wejść do arsenału CIA - była po prostu cholernie nieprzewidywalna. Na szczęście CIA skierowało swe wojownicze zainteresowania gdzie indziej.

## **Psychedeliczna infiltracja Harvardu**

Po rozpoczęciu przez Hofmann'a syntezy psilocybiny z grzybowego ekstraktu, otwały się drzwi dla wszczęcia właściwie prowadzonych badań naukowych. Pomijając raczej fatalne próby CIA, to właśnie w 1960 rozpoczął się przelotny romans między naukowcami a grzybami. Miało to miejsce ni mniej ni więcej tylko na oddziale psychologii Harvardu, w tym bastionie akademickiego poważania.

Co stanie się gdy zawodowi psychologowie wyjdą na przeciw fenomenalnej mocy psilocybiny? Wyniknie na ogół jedna z dwóch rzeczy. Albo osobiście doświadczą substancji i odkryją jej głębokie implikacje dla ludzkości w kwestii nabywania wiedzy, psychoterapii, samowiedzy, i osobistego rozwoju, lub odmówią jej przyjęcia, a zamiast tego zinterpretują symptomy psychotomimetyczne (dosłownie psychozo podobne) u tych, którzy ją przyjęli. Wyniknął raczej ostry podział, gdyż był to

Harvard. Po jednej stronie stała niesławna i chuda postać doktora Timothy Leary'ego stojącego na czele akademickiej grupy psychodelicznych intronautów, podczas gdy po drugiej stronie stał niewzruszony "establishment", który tolerował jedynie planowe eksperymentowanie przez kilka lat.

Jeśli jeden punkcik - Leary jako "człowiek swoich czasów", na początku tej burzliwej dekady, zdołał pochwycić media i pobudzić amerykańską młodzież do buntu, to możemy zrobić zbliżenie na faktyczne doświadczenie, które zapoczątkowało jego bujną, psychodeliczną karierę. Było to oczywiście, bezpośrednie doznanie grzybowe.

## Dr Leary zostaje włączony

Dla czterdziestoletniego Leary'ego zaczęło się to, jak zwykle, w Meksyku. Wreszcie uznany i szanowany psycholog Harvardu spędził lato 1960 roku z kilkoma przyjaciółmi w Meksykańskim kurorcie Cuernavaca. W czasie jego pobytu antropolog związany z Uniwersytetem Meksyku, który napotkał odniesienia do świętych grzybów podczas studiowania Azteków, zasugerował, by Leary kilku spróbował.

W południe pewnej soboty Leary łyknął duszkiem sześć okropnie smakujących, miejscowych grzybów, meksykańskiej odmiany, które zostały zdobyte z o wiele większą łatwością niż te, które pięć lat wcześniej spożył Wasson. Przez ten dziwny lunch, los Leary'ego został skutecznie przypieczętowany, jak później napisał w swej autobiografii, gdy psilocybina płynęła przez jego "dziewiczo" irlandzki krwioobieg on cieszył się najbardziej budzącym strach i podziw religijnym doświadczeniem swego życia.

Leary był przekonany, że w cztery godziny pod wpływem psilocybiny nauczył się więcej o umyśle i mózgu niż przez piętnaście lat, gdy był zawodowym psychologiem. Przedstawia to dobrą ocenę siły i psychologicznego uderzenia jego pierwszego psilocybinetycznego spotkania. Przy odpowiednich warunkach grzyby zdolne są restrukturyzować czyjeś kulturowo zdeterminowane pojęcia o rzeczywistości, i zaproponować zupełnie odmienny zestaw przekonań, z którymi będzie się nawigować przez życie.

Będąc zapalonym i chłonnym praktykiem nauk psychologicznych zaalarmowany nowymi polami odkryć, Leary natychmiast zażądał funduszy na przygotowanie programu badań psilocybiny. Bardzo szybko został zapoczątkowany Harvardzki Projekt Psilocybinowy, rozpoczęty pod koniec 1960 roku, gdy z Sandoz dotarła użyteczna partia psilocybiny. Wreszcie zwykły grzyb został zastąpiony słoikami dokładnie podawkowanych pigułek, tym samym zmieniając subtelnie kontekst doznania psilocybinowego. Jak odmienne byłyby psilocybinowe implikacje na Harvardzie z naukowcami, którzy muszą wyjść w dzicz w celu własnoręcznego zebrania swego materiału badawczego...

Jednym z najbardziej imponujących projektów było systematyczne badanie 175 badanych, którym podano psilocybinę, gdzie eksperymentalny nacisk położony był na zapewnienie swobodnej i wspomagającej scenerii. Te ważne pojęcia nastawienia i scenerii (set and setting) - mentalne i fizyczne otoczenie badanego przed przyjęciem psilocybiny - nigdy nie mogą być zbyt przeciążone, gdyż są zasadniczymi czynnikami, decydującymi o dalszym przebiegu doznania psychodelicznego. Leary i jego współpracownicy ustalili już między sobą te fakty przed oficjalnym eksperymentowaniem i dołożyli starań by wykazać, w jaki sposób nastawienie i sceneria odgrywają kluczową rolę, by doznanie psilocybinowe było dobre lub złe. Jest niemal pewne, że odnotowywano by więcej doznań negatywnych z kimś bez temperamentu Leary'ego i bez gruntownej wiedzy o psilocybinie organizującym eksperymenty zamiast niego.

Było tak, że większość badanych relacjonowała przyjemne lub ekstatyczne przeżycia, i że doznania psilocybinowe zmieniało ich życia na lepsze. Nie odnotowano żadnych psychologicznych ofiar,

choć wykorzystano nawet bardziej umiarkowane dawki niż w eksperymencie poprzednim. Nie było żadnego dowodu na psychologiczne lub psychiczne uzależnienie, mimo że 90% życzyło sobie powtórzyć eksperyment. Nie odnotowany został żaden kac i przypuszczalnie nikt nie obudził się następnego ranka w pokoju zarzuconym pustymi butelkami i puszkami. W dalszym sześciomiesięcznym badaniu żaden z badanych nie nabawił się trwałych symptomów psychotycznych lub neurotycznych. Eksperyment z powodzeniem wykazał, że w sprzyjających warunkach, zwykli ludzie byli w stanie mieć wzbogacające wewnętrznie doświadczenia z psilocybiną. Rzeczy na psychodelicznym froncie wyglądały dobrze. Wyjątkowy grzyb Gajański, aczkolwiek w formie pigułki, wyglądał obiecująco.

Jednakże wnioski te były przyćmione legendarnym eksperymentem Wielki Piątek (Good Friday) z 1962 roku, chyba jednym z najbardziej radykalnych i dalekosiężnych, kiedykolwiek podjętych badań psychologicznych. W swym ogólnym podejściu do badań i zbieraniu danych, psychologowie, szczególnie aż do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, zawsze mieli raczej wyjątkową sympatię do szczurów, najczęściej umieszczając je w specjalnie skonstruowanych boksach, gdzie bez trudu można obserwować zjawiska zachowania takie jak klasyczne uwarunkowanie (pamiętasz psa Pawłowa śliniącego się na dźwięk dzwonka...). Wejść na dowolny akademicki oddział psychologii, a z pewnością znajdziesz lub wyczujesz jakiegoś szczura, dla gorliwych psychologów te futrzaste stworzenia są tak ukochane. Są tanie, łatwe w utrzymaniu, a w swych reakcjach na zabiegi manipulacyjne eksperymentujących psychologów zachowują się w niesamowicie pewny sposób (jak małe maszyny). Wyjaśnienia ludzkiego zachowania mogą być więc przewidywane (tak mówią) na podstawie wyników tych szczurzych eksperymentów przy sensownym, lecz ograniczonym założeniu, że mózgi wszystkich ssaków działają na podobnych zasadach.

Taki "szczuromorfizm", jak cynicznie nazwał go pisarz i filozof Arthur Koestler, zdominował naukę psychologiczną, a tematy takie jak umysł i świadomość były odizolowane od areny naukowej, jak jakiś zakazany owoc, niezdatny do empirycznej konsumpcji. Nawet mimo, że psychologia jako nauka sama jest oczywiście świadczona przez treść świadomości. Dziś rzeczy na szczęście zaczynają się zmieniać i wyłania się rodzaj filozoficzno-psychologicznego podejścia do umysłu i świadomości, temat, który później zgłębię bardziej szczegółowo.

W 1962 psilocybinowy eksperyment Wielki Piątek był wolny od szczurów jak tylko się dało, naginając empiryczną naukę do granic możliwości. Był to rodzaj eksperymentu, którego wymagała nasza kontrowersyjna psilocyбина, a jego wyniki pozostają znaczące.

## **Duchowa inwazja narusza status quo**

Student psychologii o nazwisku Walter Pahnke, pracując na swój doktorat, urządził eksperyment z pomocą Leary'ego i innych członków Harvardzkiego Projektu Psilocybinowego. Była to próba uchwycenia doznania mistycznego wywołanego psilocybiną w miarodajnych jednostkach przy pomocy kwestionariuszy. Mimo, że te ankietowane badania naraziły się na wiele metodologicznych krytyk, jest to jedyny możliwy sposób naukowy na zmierzenie relacjonowanych, subiektywnych efektów dragu. Nie jest wystarczające dla kogoś stwierdzenie, że psilocyбина jest cudowną substancją, która wywołuje transcendentne uczucia podziwu. Jeśli ktoś chce sprowadzić enteogeny pod analityczne oko nauki musi raczej uzyskać obiektywne wskaźniki. Jeśli jest oczywiście naukowcem, który wierzy, że nauka oferuje najlepsze podejście do psilocybin - kwestia dyskusyjna oczywiście. Jeśli próbowałeś stafu i podróżowałeś do tych duchowych sfer, to jesteś tym, który wie. Leary wiedział, tak jak inni członkowie projektu, lecz mimo, że próbowali superświadomości ciągle tkwili na pozycji nie do pozazdroszczenia w próbach udokumentowania doznania psilocybinowego przy pomocy stosunkowo nieporęcznych narzędzi, które zapewniała w tamtej epoce nauka. Może być zrozumiałe, że Leary wkrótce przywdział kaftan, porzucił akademię a zamiast tego porwał media.

Mimo to eksperyment Wielki Piątek, lub "cud w Marsh Chapel", jak zaczął być zwany, wciąż pozostaje klasycznym eksperymentem psychologicznym okresu przed LSD'owego.

Pięć pokoi w podziemiach kaplicy Boston University było zarezerwowanych dla Pahnke'go i ekipy projektu psilocybinowego. Dwudziestu badanych, z których wszyscy byli studentami teologii i dlatego w budynku kaplicy wzięli udział w badaniu stosującym metodologiczne podejście podwójnie ślepej próby. Oznaczało to, że jedynie połowa z nich otrzymała psilocybinę podczas gdy druga połowa otrzymała łagodnie psychoaktywne placebo. Nikt nie wiedział, kto co dostał, nawet eksperymentatorzy, choć szybko okazało się jasne komu przypadły grzybowe pigułki.

Leary przypomina sobie, że dziesięciu badanych psilocybiną zachowywało się raczej niekonwencjonalnie. Niektórzy zaczęli spacerować po kaplicy szepcząc modlitwy. Jeden położył się na podłodze, niektórzy rozsiedli się na ławkach, podczas gdy ktoś inny zaczął grać dziwną muzykę na kaplicowych organach. Jednak najbardziej intensywne efekty wystąpiły w głębi psychik badanych, a analiza późniejszych 147 pozycji z psychologicznych kwestionariuszy wypełnionych przez badanych wykazała wkrótce co im się przydarzyło.

Kwestionariusze zaprojektowane były do zbadania różnych aspektów wywołanego mistycznego doznania. Część sprawozdań od badanych była następnie oceniana przez niewtajemniczonych egzaminatorów zewnętrznych, którzy musieli porównać tę psilocybinową fenomenologię (fenomenologia jest badaniem bezpośredniego doznania świadomego) z mistyczną fenomenologią wziętą z różnych pism religijnych, bez wiedzy, która była która.

Niewiarygodne, wyniki pokazały, że grupa psilocybinowa miała mistyczne doznania religijne nie do odróżnienia od opisywanych w literaturze religijnej. Było to zdecydowanie kontrowersyjne odkrycie. Naturalnie występująca substancja, choć dzięki Sandoz w formie pigułek, pokazała, że jest zdolna wytworzyć pełnoobjawowe doznania mistyczne w religijnie dojrzałych umysłach studentów teologii. Konsekwencje były ogromne i jak widzieliśmy została wywołana wielka burza wokół zasadności chemicznie indukowanego mistycyzmu religijnego. Tradycyjnie hołubione przekonania o mistycznym oświeceniu i impulsie religijnym były zagrożone przez, ni mniej ni więcej, drag, a oburzenie i sprzeciw stwarzany był przez tych członków elity kapłańskiej, która służyła nadzorowaniu komunii z boskością.

Pomimo początków podgrzewanej kontrowersji, praca naukowa Pahnke'go została z trudem zatwierdzona, choć nie został dopuszczony do kontynuacji swego rzemiosła, a jego prośby o fundusze rządowe zostały zakwestionowane. Coś było oczywiście nie w porządku. Natura psilocybiny - tego dzikiego, alchemicznego produktu natury - zaczęła stawać się zagrożeniem dla długo ustanawianych struktur władzy zarówno na akademii jak i w sferze tradycyjnych, religijnych przekonań o boskiej komunii. Moc nieodłączna psilocybinie, tak długo uspijona, była ponownie na wolności, tym razem w samym sercu zachodniego establishmentu, niepowstrzymywalna fala natchnienia przełączająca dusze wszystkich, którzy dobrowolnie stanęli jej na drodze.

W pewnym sensie, było tak, jak gdyby Wielki Piątek był ostatnim, potrzebnym do przeprowadzenia eksperymentem, do którego paliłby się naukowiec ustalający naturę świadomości i rzeczywistości. Przesłanie wydawało się jasne. Ludzkość mogłaby wyjść poza swój świecki poziom bytu i wznieść się w nowy porządek, idealistyczne marzenie wspólne wielu pierwszym, zachodnim eksploratorom psychodelicznym. Psilocybina mogłaby być stosowana ostrożnie jako źródło wiedzy i mądrości, pozwalając ludziom zrozumieć transcendentálną rzeczywistość leżącą za ledwie o jeden perceptualny krok stąd.

Było tak, że wzniosłe psychodeliczne marzenie dzielone w tamtym czasie przez tak wielu, nigdy się w zasadzie nie ziściło, mimo że mógłbym uzasadnić, że spowodowane było to głównie brakiem podstaw

objaśnieniowych dla doznania psilocybinowego, a nie dlatego, że idealizm marzenia był nie do obrony. Rzeczywiście, na tym początkowym etapie badań psychodelicznych, prawie nic nie było wiadomo o mechanizmie działania psilocybiny, a poza poglądem Junga na Nieświadomość Zbiorową mało było spekulatywnych teorii psychologicznych zdolnych uchwycić pełne znaczenie i wpływ doznania psilocybinowego w sposób nieupraszczający. Tak naprawdę język zawiódł naukowców, lub przynajmniej, ten brak opisowej terminologii i brak wytworności pojęciowej oznaczał, że psychodeliczna fenomenologia pozostała zawiłą anomalią. A takie anomalie, nawet jeśli mogły zawierać istotę jakichś nowych sposobów rozumienia natury rzeczywistości, są najczęściej umyślnie ukrywane przed wzrokiem, albo wszystkie te konceptualnie uciążliwe dane są nazbyt łatwo tracone gdzieś na tyłach segregatorowych gablot społeczności naukowej. Taki los faktycznie spotkał doznania psychodeliczne, a w późnych latach 1960 prawie wszystkie znane światu substancje psychodeliczne zostały uznane za niebezpieczne zagrożenie społeczne i dlatego natychmiast zostały uznane nielegalnymi. Badania naukowe nad psychodelikami zostały zatrzymane, a osobiste eksperymentowanie psychodeliczne stało się przestępstwem kryminalnym. Jednakże, nie był to wielki i ostateczny koniec i kropka. Jak później zobaczymy, przerwanie badań psilocybinowych było bardziej przecinkiem.

### **Aktualizacja: Tylko jak wielki był ten piątek?**

Bym mógł budować poparcie dla mego entuzjastycznego twierdzenia, że grzyby psilocybowe reprezentują wysłany przez Boginię leczniczy pokarm duszy, z którym na nowo pojmujemy naturę rzeczywistości, mogę opisać badania uzupełniające dziewiętnastu spośród dwudziestu początkowych badanych w eksperymencie Wielki Piątek jako dalsze dowody barwnych efektów psilocybinowych u tych szczęśliwych studentów teologii. Podjął się tego Rick Doblin, przewodniczący Multidyscyplinarnego Stowarzyszenia do Badań Psychodelicznych (MAPS - Multidisciplinary Association for Psychedelic Studies), w późnych latach 1980, do tego czasu wielu badanych było praktykującymi księżmi.

Doblin wykorzystał ten sam kwestionariusz, który był stosowany w pierwotnym eksperymencie i przekonał się, że wciąż występowała znacząca różnica między dwiema grupami sprawozdającymi efekty doznania. Po 25 latach charakterystyka mistycznych doznań grupy psilocybinowej w rzeczywistości się wzmocniła (lub dojrzała). Również, podczas gdy badani kontrolni, którzy otrzymali placebo ledwie pamiętali tamten dzień, grupa psilocybinowa wciąż miała jasne wspomnienia tego obfitującego w wydarzenia dnia. Na przykład wielebny K.B. zapamiętał że:

"Zostawiło mnie to z całkowicie niekwestionowaną pewnością, że istnieje większe środowisko niż jestem tego świadom. Posiadałem własną interpretację tego czym to jest, lecz z teoretycznej perspektywy przeszło do tej doświadczalnej."

Wielebny Y.M. przypomina sobie.

"Zamknąłem oczy a wizualnie powróciły... było to tak jakbym był w oceanie pasm, w płynących przeze mnie potokach kolorów. Kolory były olśniewające i mogłem spłynąć po jakimkolwiek z tych kolorów."

I więcej od wielebnego K.B., który jest bardziej konkretny:

"...z zamkniętymi oczyma widziałem niezwykle barwną scenę procesji (z Męki Pańskiej). Scena zupełnie odrębna od jakiegokolwiek wyobrażenia lub czegokolwiek z mej strony... tak jakby oglądało się film albo coś takiego, było to poza mną, lecz było bardzo obrazowe."

I dalej:

"Pozostawałem w przekonaniu, że moja zdolność postrzegania rzeczy została sztucznie zmieniona, lecz postrzeżenia, których doświadczałem były tak realne jak wszystko inne."

To właśnie ten wielebny uważał psilocybinę za sztuczny katalizator, któremu trzeba odpuścić. Głębokie rozważenie ujawnia, że psilocybina jest prawowitym produktem Natury; niezwykle cząstką

tkanki Gajańskiej tak dla pewności, lecz nie bardziej sztuczną niż tlen, którym oddychamy. Być może rzadsza, i nie absolutnie niezbędna, ale z pewnością nie nienaturalna.

Opis wielbego jego wizjonerskiego doznania jako rodzaju filmu wypływającego z czegoś odrębnego od jego poczucia siebie jest jednym z charakterystycznych efektów psilocybiny i nie mógł być bardziej jasno przedstawiony. Jest to powalające wrażenie występujące podczas psilocybinetycznego, transopodobnego stanu wizjonerskiego, które powstaje przy zamkniętych oczach. Jest się konfrontowanym z potężnym, komunikatywnym przepływem zorganizowanej informacji symbolicznej, która zmusza do wyciągnięcia wniosku o swego rodzaju inteligentnej obecności jako emitera informacji. Mimo że po tym przenikliwym doznaniu ktoś może kwestionować podstawy do wnioskowania tego rodzaju "Inności", w czasie wizjonerskiego transu będzie z pewnością całkowicie obezwładniony sensem intencjonalnego przekazu, nie pozostawiającego miejsca na wątpliwość.

W pewien sposób te ożywione super marzeniowe krajobrazy, jako że naładowane są prawie osłepiającą, metaforyczną obrazowością, pokrewne są tym z conocnych, barwnych snów, których od czasu do czasu doświadczamy i które pozostawiają nas na moment w zadziwieniu, gdy je wspominamy, nim nieuchronnie odpłyną. Jednak, w czasie wizji wywołanych psilocybiną wciąż jest się bardzo świadomym - w rzeczywistości jest się bardziej świadomym i uważnym niż normalnie - tak, że scenerie wizjonerskie nie zostają zapomniane, lub przynajmniej nie zostaje zapomniane ich całkowite przesłanie, wywarły wpływ i nagłość, choć słowa przeważnie nie nadają się do pełnego wyrażenia takiego doznania.

Uwagi odnośnie odczucia wieczności, które często towarzyszą efektom psilocybiny wspomina wielbny S.J.

"... ze wszystkiego poczułem nagle rodzaj wyciągania w nieskończoność... czułem, że zostałem pochwycony w bezmiar kreacji... doznawałem... klasycznego rodzaju przemieszania... główną rzeczą było w tym poczucie ponadczasowości.

Co więcej, te całkiem proste wspomnienia pokazują, że psilocybina niesie wartość epistemologiczną gdyż zdaje się wywoływać specjalny rodzaj świadomości, który zazwyczaj jest niedostępny, lecz jest dla nas wartością diametralną w terminach ducha i duszy. Nawet najbardziej zawzięty sceptyk musi przynajmniej przyznać, że psilocybina wyznacza niezgłębione królestwo Nieświadomości lub wyobraźni, co ukazuje dotychczas nieznaną potencjał twórczy.

Moje śmiałe twierdzenie to, że zorganizowane źródło inteligencji i mądrości jest faktycznie dostępne poprzez grzyby. To czy źródło to wypływa z jakiejś nieosobowej Nieświadomości, co oznacza, że głęboko w psychice leżą rozległe sfery wysoce zorganizowanych pól informacji, które są "uwalniane" do świadomości osobowej w czasie psychedelicznego stanu, czy informacja ta wypływa z przekazującej, czującej obecności - tajemniczej Inności jak moglibyśmy ją nazwać - pozostaje otwartą kwestią, choć obie propozycje mogą się w jakiś sposób łączyć.

Na ten czas istnienia, obojętnie czy będziemy podejrzewać, że leży to u podłoża stanu wizjonerskiego, widzimy, że doznanie psilocybinowe jawi się jako istotny obszar badań, gdyż świadomość i postrzegana rzeczywistość, właściwa podstawa naszego życia, posiada możliwość rozwarstwiania się jak jakiś nowy, egzotyczny kwiat. Nasza codzienna uwaga widziana jest jako ograniczona i skrępowana, tak jakbyśmy byli podprogramowymi więźniami w jakimś bezkresnym obliczaniu, które cały czas niepowstrzymanie napiera. Psilocybina chwilowo rozpuszcza te skrępowania, przyznając doświadczającemu zwiększony zestaw stopni poznawczej wolności, zapewniając nowe kierunki myślenia, które nie są normalnie dostępne. Wewnętrzny świat zaczyna podlegać piktograficznemu mitowi, podczas gdy świat zewnętrzny jawi się jako żyjąca struktura jakiejś duchowej istoty, nawet najbardziej przyziemne obiekty nabierają nagle świętej aury. Jest to ukryta obietnica grzyba; ujawnić sfery psychologiczne, które mogą wzbogacić naszą zbiorową egzystencję żyjących, oddychających,

ludzkich stworzeń połączonych w systemie Gajańskim. Naturalne środki psychodeliczne w rodzaju grzybów psilocybinowych umożliwiają dotarciu do indywiduum szczególnego rodzaju wiedzy, rodzaju wiedzy, który nauka i filozofia mogą ledwie osiągnąć, lecz który pomimo to bardzo dużo wnosi do naszej najbardziej wewnętrznej natury.

Eksperyment Wielki Piątek zabrał naukę tak blisko jak trzeba by osiągnąć mistycyzm przy pominięciu analizowania rzeczywistego mózgu w czasie stanu mistycznego. Nawet mimo, że ten ostatni, nowoczesny sposób pomija główną kwestię, którą jest samo doznanie i to co mówi nam ono o świadomości i rzeczywistości. Mamy wybór. Można się odłączyć i spróbować sporządzić mapę mózgu psilocybinetycznego do entego stopnia lub można po prostu zanurzyć się w bezpośrednim doznaniu konfrontacyjnym. Grzybowy cud w Marsh Chapel świadczy o tym, że to drugie rozwiązanie jest najbardziej atrakcyjne i dające satysfakcję, a opcja pełna przygód odpowiada ludzkiemu duchowi. Przynajmniej początkowo...

Obiektywność zmusza mnie ujawnić mały minus wspomnianego wyżej badania. Długoterminowa obserwacja pokazała, że ośmiu spośród dziesięciu badanych psilocybiną zgłosiło pewne negatywne aspekty do swych doznań w sensie "psychologicznej walki". Rzeczywiście, walka taka jest trochę nieunikniona, jeśli podejmie się psychodelicznego doświadczania. Dostrzega się siebie wyraźnie bez powierzchownych oznak wystudiowanego wizerunku i osobowości. Psilocybina zdaje się również zmuszać do skonfrontowania złych nawyków i nerwic. Nic nie pozostaje ukryte dla grzybów i często prowadzi to do psychologicznego "przetrasowania" osób ślepych dotychczas na samowiedzę. Przecież zasada "znać siebie" związana jest w pewien sposób ze wszystkimi dyscyplinami duchowymi, wskazując, że trzeba w pełni dojść ze sobą do porozumienia zanim zaczniesz się wewnętrznie rozwijać swój stan świadomości. Psilocybina i inne enteogeny zdają się uwydatniać ten niezmienny truizm do tego stopnia, że każde psychodeliczne eksperymentowanie potwierdzi swą negatywną wartość póki nie poradzicie sobie z własnym stanem samowiedzy.

Odnosnie innych negatywnych i niepublikowanych faktów o eksperymencie, okazuje się, że jeden z badanych psilocybiną musiał otrzymać zastrzyk chlorpromazyny (lek antypsychotyczny) by zwalczyć pewne niemiłe symptomy. Student raczej wziął chyba zbyt dosłownie słowa kazania, że chrześcijanin musi szerzyć słowo, walka nastąpiła gdyż próbował opuścić kaplicę. Wskazałbym, że takiej niepraktycznej, mesjanistycznej gorliwości można przeciwdziałać raczej przez zastosowanie pewnej samokontroli niż chlorpromazyny, choć musimy mieć na uwadze, że ci studenci teologii w gruncie rzeczy byli nieświadomi psychologicznych efektów psilocybiny.

Pod koniec swych potwierdzających badań Doblin wywnioskował, że:

"... wszyscy badani psilocybiną wciąż uważali, że ich pierwotne doznania zawierały autentyczne, mistyczne elementy, i że psilocybina wniosła wyjątkowo wartościowy wkład do ich duchowego dobra."

I oto macie, prosto z ust, raz kąpiętych, praktykujących księży. Psilocybina zadziałała, i to zadziałała dobrze. Ludzka świadomość aktywnie podlega przeobrażaniu, a rzeczywistość jest do reinterpretacji. Amen.

## **Leary zaczyna szerzyć dobre wieści**

W czasie pierwszych dni psilocybinowego projektu tak naprawdę Leary musiał spotkać Wasson'a. Mimo, że obaj doznali świętej, grzybowej wizji i wywnioskowali, że ma ona bardzo znaczącą wartość, ich nastawienie do stosowania grzybów było zupełnie przeciwne. Według Leary'ego, Wasson starał się sprawiać wrażenie grzybowego autorytetu, bardziej zainteresowany swoimi własnymi doznaniem niż doznaniem Leary'ego i jego współników. Był również zaciekle przeciwny obecnej tendencji do rozpowszechniania stosowania psilocybiny, oznajmiając Leary'emu, że ujawnienie tajemnicy grzybów nowoczesnemu światu zniszczyło ich moc. Faktycznie, później opisał swój ohydny wyrzut sumienia

po nagłośnieniu świętych ceremonii Indian.

Jednak Leary udowodnił później, że Wasson mylił się co do potencji grzybów. Psilocybina nie może nie wzmocnić tych, którzy zgłębiają jej magiczne efekty, a Leary, przyjmując ją w pierwszym roku Harvardzkiego projektu ponad 50 razy, był w tym czasie bardzo natchnionym człowiekiem na skraju wszechświata światowej rewolucji.

Ze swym stałym zaopatrzeniem w grzybowe pigułki, ostro uzbrojony Leary zaczął wkrótce poszerzać swój wpływ na różnych współczesnych, amerykańskich poetów, pisarzy i artystów, w szczególności luminarzy w tym Jack'a Kerouak'a, Neil'a Cassidy, Allen'a Ginsberg'a, William'a Burroughs'a i Dizzy Gillespie, by wymienić tylko kilku. Leary zaczął sobie uświadamiać, że podczas gdy wielu było zafascynowanych doznaniem inni byli jawnie bezstronni. Młodość okazała się istotnym czynnikiem nastawienia do psilocybiny i to doprowadziło Leary'ego do zaproponowania, iż:

"Im starsza osoba, tym więcej lęku w doznaniu wizjonerskim. Rasa, religia i kasta były również ważnymi określnikami. Im więcej osoba miała do stracenia, tym mniej miała ochoty do radosnego wyjścia ponad judeochrześcijańską liniową, strukturę myślową."

Przypuściłbym, że ten strach był tym samym strachem, który doprowadził hiszpańskich zakonników do potępienia stosowania azteckich grzybów jako kultu diabła i który doprowadził do palenia czarownic przez średniowiecznych inkwizytorów. Gdy osoba posiada ściśle ugruntowany, umysłowy model rzeczywistości wtedy jakiegokolwiek rozbijanie takiego modelu, lub jakiegokolwiek rodzaj rozbieżnych danych zagrażający jego egzystencji, stworzy negatywną i często gwałtowną reakcję na postrzegane zagrożenie. Dlatego jeśli psilocybina ma wyrzucić zbawienny skutek niezbędne jest podejście do niej z otwartym umysłem. Trzeba powoli i ostrożnie wkraczać i zaznajamiać się z nowym terytorium gdyż na nieroztropnego i pochopnego eksploratora czekają pułapki. Doznanie musi być więc jakoś wcielone w życie w sposób, który zminimalizuje społeczny dysonans.

Rok 1962 ujrzał złowieszcze nadejście LSD na Harvard i cały kulturalny rozmach psychodeliczny był do zmiany. Leary został tak uderzony tą nową syntetyczną alternatywą psilocybiny, że szybko przykuła jego uwagę, a grzyby prawie popadły w zapomnienie. Leary twierdził, że efekty LSD były lepsze niż psilocybiny, a jego arcykapłańska pozycja w owym czasie była tak ugruntowana, że inni przypuszczalnie szli za jego zaleceniami. Odwrotnie Terence McKenna, dzisiejszy czołowy orędownik szamańskiego stosowania roślin i grzybów psychodelicznych (on także spopularyzował termin Inność (Other - ang.) mówiąc o rozumianej obecności dostępowanej poprzez psilocybinę), uzasadnia, że naturalna psilocybina jest substancją o wiele bardziej wizjonerską i umieszcza jej wartość znacznie wyżej niż syntetyczne LSD. McKenna utrzymuje bardziej współczesny pogląd organiczny, który łączy grzyby z naturalnie homeostatycznymi systemami Gai. Jak wspomniano, w latach 60 nie było teorii Gai, a etnobotaniczne badania szamanów stosujących rośliny musiały nabrać o wiele więcej popularnego rozgłosu.

W tym samym czasie, w którym LSD zalało Harvard, sprzeciw wobec psychodelicznego eksperymentowania zaczął się na poważnie, częściowo z powodu wszechobecnego wpływu CIA, które ciągle chciało mieć monopol na dragi psychodeliczne, a częściowo z powodu alarmującego wzrostu popularności eksperymentowania z LSD, które wciąż było legalne i szybko stało się powszechnie dostępne. W 1963 Leary został zmuszony do zrezygnowania z Harvardu więc wyniósł swoje "kwasowe" zainteresowania na dużą, eksperymentalną arenę dominującej kultury, gdzie odnalazł się w roli psychodelicznego rewolucjonisty jako całkowity mistrz. Przykre jest to, że jego wezwanie "Włącz się, dostrój, odpadnij" ("Turn on, tune in, drop out" - ang.) było godne uznania jedynie w dwóch trzecich. Odpadnij? Tak negatywny zwrot mógł tylko służyć do potępienia Leary'ego. Dlaczego nie "ucz się", lub "słuchaj uważnie"? Mimo to pop psychodeliczna rewolta wszczęta przez Leary'ego zagwarantowała nastanie lat 60, i pomimo masowego odpadnięcia przez młodzież, kontrkultura namnożyła w rezultacie bogactwo unerwionej sztuki, literatury i muzyki. To, że lata 60

zakończyły się Beatles'ami dzielnie śpiewającymi "All you need is love" jest z pewnością dowodem, że w psyche zbiorowej została wygenerowana jakaś korzystna wizja. Przypuszczam, że musiałeś tam być.

Anarchiczne przygody Leary'ego trwały dalej, wliczając w to powstanie Ligi Odkryć Duchowych - "League for Spiritual Discovery" (tak, tak, LSD) - poważne sprawy sądowe, jego krótkotrwałą rolę najbardziej niebezpiecznego człowieka w Ameryce, uwięzienie, dramatyczną ucieczkę z więzienia, oraz jego porwanie przez Black Panthers (Czarne Pantery) we wczesnych latach 1970. Zainteresowani czytelnicy mogą przeczytać o pasjonujących wyskokach Leary'ego gdzie indziej, w szczególności na stronach jego autobiografii "Flashbacks" lub w dziarskiej książce Jay'a Stevens'a o LSD i kulturze amerykańskiej; "Storming Heaven: LSD and the American Dream".

W tym czasie praktycznie bez wiedzy kogokolwiek grzyby zawierające psilocybinę rosły w całej Europie i Ameryce Północnej, a nie tylko w Meksyku. Ziemia, Gaja, o wiele wydajniejsza i wszechobecna dostawczyni enteogenów niż laboranci Sandoz'a, potajemnie, masowo produkowała na swej skórze miliony grzybów psilocybowych, nadzwyczajny fakt, który nie zwrócił społecznej uwagi do późnych lat 1960 i wczesnych 70 (od kiedy to spekulowano, że psilocybina była znana prehistorycznym Europejczykom, i że jej stosowanie wpłynęło na powstanie spiralnych ikon jak marzenie, wyrzeźbionych na skałach w miejscach takich jak Irlandia. Po więcej informacji na ten temat zainteresowani czytelnicy powinni sięgnąć do książki Paul'a Devereux'a z 1997 "The Long Trip").

## Próby powstrzymania napływu psilocybiny

W tym miejscu naszej podróży powinienem przyjrzeć się głównym zarzutom, które często były wysuwane przeciwko stosowaniu psilocybiny w czasie, gdy po raz pierwszy stała się dostępna w następstwie odkrycia Wasson'a. Tego rodzaju zastrzeżenia były wyrażane dokładnie i jasno przez rozmaitych pisarzy i komentatorów społecznych, a w szczególności pisarza i filozofa Arthur'a Koestler'a, o którym wcześniej pokrótce wspomniałem. Koestler, który napisał wiele uznanych książek naukowych, filozoficznych i paranormalnych próbował psilocybiny przynajmniej przy dwóch okazjach na początku lat sześćdziesiątych. Leary, wielbiciel pracy Koestler'a, napisał do niego o niebywałych właściwościach psilocybiny i zaprosił go na Harvard by sam jej spróbował.

Tak się złożyło, że pierwsze spotkanie psilocybinetyczne Koestler'a miało miejsce na wydziale psychologii w Michigan, który był niestety kolejnym gniazdem tajnych eksperymentów CIA i dlatego nie było to najlepsze z miejsc na rozpoczęcie psychodelicznego podróżowania. Jego drugie skosztowanie miało miejsce w mieszkaniu Leary'ego, co Leary pierwotnie zaplanował. Oba doświadczenia przekonały Koestler'a, że psilocybina była w zasadzie bezwartościowa, opinia drastycznie kłócąca się z poglądem Leary'ego i większości ludzi, którzy jej próbowali.

W marcu 1961, Koestler opublikował polemiczny artykuł w Sunday Telegraph potępiający doznanie psilocybinowe. Zatytułowany "Powrotna podróż do Nirwany" ("Return Trip to Nirvana" - ang.), Koestler opisał swoje osobiste, psychodeliczne doznania i wywnioskował jasno i wyraźnie, że psilocybina nie ma nic do zaoferowania ludzkości.

Napisał:

*"Chemicznie wywoływane halucynacje, iluzje i zachwyty mogą być zatrważające lub niezwykle satysfakcjonujące; w obu przypadkach są w istocie oszustwem odgrywanym na czyimś własnym systemie nerwowym."*

Do swojego drugiego tripu w mieszkaniu Leary'ego zastosował nawet ostrzejsze słowa. Kiedy ten

amerykański pisarz i znajomy mówił o "kosmicznej świadomości", "rozwijającej się świadomości" i "Oświeceniu Zen", to miał na myśli "kategorycznie nieprzyzwoite, bardziej niż słowo na cztery litery". Oczywiście był to człowiek nieco zirytowany kwitnącą, psychodeliczną kulturą. Koestler nie był hipisem.

Koestler argumentował, że psilocybina dała początek "szybkowarowemu mistycyzmowi", i nic więcej. Omawiając pro psychodeliczne obserwacje Huxley'a dotyczące tego, że wielu mistyków i religijnych wizjonerów stosowało różne techniki zmieniające fizjologię, jak ćwiczenia oddechowe i post w celu wywołania odmiennych stanów świadomości, Koestler zripostował przypowieścią o górskiej wspinaczce, twierdząc, że widok ze szczytu oglądany po wielogodzinnej, mozolnej wspinaczce jest o wiele lepszy niż widok pod koniec podróży kolejką linową. Innymi słowy żmudny trud podjęty w postaci postu, biczowania się, ascetycznego mieszkania w jaskini prowadzi do jakościowo różnego objawienia, niż zyska kanapowy mistyk który jedynie wrzuci garść pigułek Sandoz'a. Oto klasyczny sprzeciw filozoficzny złożony przeciw potencjalnym, transcendentalnym efektom substancji w rodzaju psilocybiny. To jest zbyt łatwe. Gdzie ten nieopanowany pot i znój? Gdzie blizny cielesne zawiętej drogi poprzedzającej mistyczną iluminację? Jak ktoś może mieć dostęp do sfer duchowych bez przejścia przez lata cierpienia? Czy przyznamy, że jakiś Tom, Dick, czy Leary może osiągnąć transcendencję bez doświadczenia nieopisanego bólu, cierpienia i umartwiania się?

Koestler był przynajmniej przekonany, że nie ma żadnych skrótów do świętości, i jasno nakreślił to Leary'emu oraz w artykule. Co znamienne, przyznał Leary'emu, że był w złym stanie umysłu, gdy spróbował psilocybiny w jego mieszkaniu, że uświadomił sobie bolesne wspomnienia bycia więźniem politycznym w czasie wojny. Podobnie w noc przed swym pierwszym, nieprzyjemnym kontaktem z dragiem, miał niepokojące sny, które utrzymały się wystarczająco długo by zawiązać stanem psychodelicznym. Faktycznie, sam Leary miał wątpliwości odnośnie zaproszenia Koestler'a do spróbowania psilocybiny, gdyż uzewnętrzniał się jako zbyt "opanowany i racjonalny". Mimo że czynniki te przebyły długą drogę do wyjaśnienia negatywnych doświadczeń Koestler'a, krytycyzm, który wniósł wciąż twardo stoi, a zwolennik kultywowania badania psilocybiny musi siłą rzeczy zareagować na te zarzuty.

Mogę zaoferować dwie linie obrony na odparcie zarzutów Koestler'a. Po pierwsze, jest niemal pewne, że nie rozwodził się nad faktem, iż psilocybina jest naturalnym produktem środowiska, a nie nienaturalnym, obcym syntetykiem. Gdyby sam wyszedł i zebrał dla siebie grzyby psilocybowe być może jego doznania byłyby bardziej satysfakcjonujące, gdyż faktyczna czynność zbierania grzybów pozostawia niezatarty ślad w pamięci. Fakt psilocybinowej naturalności, na który stale zwracam uwagę zasługuje na jeszcze bardziej szczegółowe zbadanie i jest to dobra okazja by zacząć to robić. Powrócę do odpowiedzi na krytycyzm Koestler'a po krótkiej dygresji.

## **Pokarm dla myśli**

Jak później zobaczymy o wiele szczegółowiej, sądzi się, że psilocybina wywołuje swe efekty poprzez oddziaływanie na komórki nerwowe, lub neurony w mózgu. W szczególności oddziałuje na te neurony, które wykorzystują substancję o nazwie serotonina. Serotonina jest chemicznym posłańcem, lub neurotransmiterem, który pozwala komunikować się ze sobą pojedynczym neuronom tak, by mogła być przenoszona i przetwarzana informacja. Te różne związki wykorzystywane przez mózgi, tak by mogły przetwarzać informację, ewoluowały przez miliony lat i są zależne od chemikaliów dostępnych w środowisku, w szczególności w surowych materiałach z pożywienia. Serotonina okazała się kluczowym neurotransmiterem, lub posłańcem chemicznym, ponieważ może być wytwarzana z tych surowych materiałów. Nie każdy stary związek chemiczny zadziała jako neurotransmiter; musi on powstać w wyniku ewolucji pod deterministycznymi ograniczeniami ustalonymi prawami chemii oraz dalszymi wymogami ustalonymi dostępnością surowego materiału pokarmowego.

Stąd serotonina powiązana jest z chemią środowiska. Jeśli chemiczna konstytucjonalność środowiska naturalnego byłaby zupełnie inna, Natura, lub Gaja, musiałaby wyewoluować zupełnie inne neurotransmitery komplementarne do ograniczeń ustanowionych przez środowisko. W tym sensie, faktycznie jesteśmy tym co jemy, a pogląd, że rzeczywistość konsensusu jest powszechną halucynacją serotonergiczną nadaje niesamowitej, onieśmielającej sensowności. Nasze umysły, sama nasza świadomość, zależy od osprzętowania mózgu, które z kolei zależy od struktury chemicznej, która zależy od diety. Naturalne grzyby psilocybowe mogą wkroczyć do czyjejś diety, a nowe chemikalia, które następnie zadziałają w mózgu odmienią świadomość tak, że konsensualna rzeczywistość serotonergiczna zmieni się na rzadką rzeczywistość psilocybinetyczną.

Powiedziawszy tak wiele powinno być teraz absolutnie jasne, że doznanie psilocybinowe jest w pełni naturalne i że pochodzi ze środowiskowo kierowanej zmiany w chemii mózgu w tak dużym stopniu, w jakim grzyby psilocybowe są częścią środowiska. W procesie tym nie ma zupełnie nic nienaturalnego. Tak jak selektywnie zbieramy pszenicę by zrobić chleb dla naszego dobra fizycznego, tak selektywnie możemy konsumować naturalne grzyby psilocybowe dla naszego dobra duchowego. Zarówno pszenica jak i grzyby są prawowitymi, naturalnymi ekspresjami systemu Gajańskiego, w który jesteśmy wbudowani. Myślę, że to mało prawdopodobne by Koestler rozważył te fakty środowiskowe przed powstaniem jego negatywnych poglądów.

Drugą linią obrony przed klasycznymi zarzutami Koestler'a jest to, że nie jest pewne czy technologiczne skróty - jak je nazwał - są koniecznie złe. Czyż Ziemia oglądana z satelity w przestrzeni kosmicznej nie jest piękna? Czy oglądana tym sposobem faktycznie jest mniej piękna niż byśmy zbudowali naprawdę długą drabinę, po czym się wspięli, by uzyskać ten sam widok? Czy powinniśmy porzucić całą technologię usprawniającą pracę i działać najciężej jak tylko się da?

Myślę, że nie. W książce Huxley'a "Drzwi percepcji" ("Doors of Perception" - ang.) wizji psychedelików w masowej sprzedaży, które oświecą świat, nie można winić za jej technologiczną metodologię. Jeśli technologia, farmaceutyczna czy inna może przyspieszyć pewną formę Utopii, wtedy jedyną rzeczą to powstrzymującą jest poczucie nieufności i winy, wpajane najczęściej przez dogmatyczną religię. I faktycznie, Leary wywnioskował, że przypowieść górskiego szczytu Koestler'a wywiązała się z głęboko zakorzenionej, katolickiej winy, winy która dosięga zbyt łatwo wszystkich w obliczu przyjemności, ekstazy i granic ludzkiej wolności.

Broniąc idei technologii ocalającej ludzkość, jeszcze raz chciałbym krytycznemu czytelnikowi przypomnieć, że psilocybina tak w ogóle nie jest produktem technologicznym. Koestler tak ją postrzegał, ponieważ jego psilocybina dotarła w formie Sandoz'owych pigułek, doskonałego symbolu nowoczesnej, technologicznej dawki. Jest to bezpośrednio przeciwieństwo bardzo ziemskiego symbolu dziko rosnącego grzyba.

Gdy Koestler opuścił towarzystwo Leary'ego by powrócić do Nowego Jorku cierpko zauważono, że nie poszedł pieszo, lecz złapał samolot. Leary skonstruował, że zignorowanie psilocybiny jako narzędzia psychologicznego mogło być równoznaczne z odrzuceniem mikroskopu, ponieważ czyni widzenie zbyt łatwym, dobra analogia gdyż oba narzędzia odkrywają ukryte bogactwa Natury.

Myślę, że bezpiecznie jest uznać, że negatywne nastawienie Koestler'a bierze się głównie z jego bolesnego zestawu wspomnień bycia więźniem wojennym i nierozwiązanych konfliktów leżących w głębi jego psyche. W szczególności zasugerowałbym, jak zrobił Leary, że dużą rolę w odrzuceniu grzybów odegrała katolicka wina Koestler'a.

Ten sam rodzaj tradycjonalistycznej, nabożnej winy, który zdaje się nękać człowieka od niepamiętnych czasów i który z łatwością przemienia się w uciążliwe dążenie przeciw wolności innych ludzi przejawiał się również u innych, w 19 wieku francuski poeta Baudelaire ostatecznie stał

się zaciekle przeciwnikiem stosowania substancji psychoaktywnych. Tak jak inni dziewiętnastowieczni poeci i pisarze jak Byron, Shelley, Balzac, De Quincey, i Samuel Taylor Coleridge (który rzekomo napisał "Kubla Khan" w opiumowej zadumie), Baudelaire użył raz "modnych" psychoaktywnych produktów roślinnych w rodzaju opium i cannabis w celach twórczych. Mimo to później zaczął zupełnie nimi gardzić, tak jakby były źródłem wszystkiego co złe i zwodnicze, tak jakby były najzmyślniejszymi narzędziami Diabła udaremniającymi ludzkość dotarcie do Boga.

Rzecz niezrozumiała, wydaje się to prawie celowe. Z natury te substancje roślinne nie są złe, a destrukcyjne stają się raczej, gdy stosowane są w nadmiarze lub ze złych powodów, podobnie jak każda dobroczynna substancja może stać się szkodliwa jeśli stosowana jest ponad wrażliwość. Gdyby Koestler był w posiadaniu właściwych ram umysłu i otrzymał nadzwyczajny dar od grzybów psilocybowych, to jest, gdyby postrzegł bezpośrednią komunię z transcendentną Innością i zdał sobie sprawę, że było to w pełni naturalne zjawisko, wtedy być może przyjąłby kulturalny, psilocybinowy potencjał leczniczy.

Wydaje się więc, że jeśli potencjalnie duchowe efekty grzybów przyrównać do potoku, lub strumienia, wtedy strumień może "trafić" na niewłaściwy ludzki umysł, lub przynajmniej na niewłaściwy stan umysłu, co zablokuje strumień. Cudownie tajemniczy, psilocybinowy potencjał pozostanie niewykorzystany tam, gdzie nie może napłynąć i rozkwitnąć. Ciało Boga (God's flesh) nie jest najwyraźniej "mięsem" każdego. Ten nieszczęsny fakt musi zostać szczegółowo rozważony zanim zostanie rozpoczęte jakiegokolwiek niebanalne dochodzenie psychodeliczne.

## Grzyb jako lekarstwo

W swym uznanym "Ghost in the Machine", napisanym w 1967 roku, Koestler miał wspaniałą okazję wychwalić zalety środków enteogennych. Pośród wielu rzeczy, książka traktuje o ludzkiej przemocy, paranoi, destrukcyjności i o tym, w jaki sposób takie zło pokonać. Po udokumentowaniu strasznych, historycznych skutków naszej "schizofizjologii" jak ją nazwał, Koestler uzasadnia, że naszą jedyną nadzieją na przetrwanie jest rozwinięcie technik, które zajmą miejsce ewolucji biologicznej. Przypomina nam o wszystkich sposobach na jakie ingerowaliśmy w Naturę - jak kontrola urodzeń, zapobieganie chorobom, tworzenie sztucznego środowiska, etc. - w celu symulowania i kontroli procesu ewolucji dla naszej własnej korzyści przystosowawczej. Tak więc, pyta Koestler, czy nie moglibyśmy wynaleźć remedium na ludzkie skłonności destrukcyjne?

Nie sposób zignorować popularnego poparcia psychodelików jako kulturowych środków leczniczych przez Aldous'a Huxley'a, któremu sprzeciwił się Koestler twierdząc, że jest z gruntu złe i naiwne oczekiwać, że drągi mogą nadać umysłowi darmowych zdolności, to jest założyć, że drągi nie mogą wnieść do umysłu czegoś czego już tam nie ma. Twierdził, że "psychofarmaceutyka" nie może zwiększyć zdolności mózgu, w najlepszym wypadku może jedynie wyeliminować przeszkody, które mogą utrudniać mózgowi właściwe funkcjonowanie.

Ostatecznie Koestler wyobraził sobie "stabilizator umysłowy" lub hormon, który może integrować psychikę. Doszedł nawet do tego, że obawiał się, iż jego czytelnicy będą zniesmaczeni ideą liczenia na zbawienie poprzez chemię molekularną bardziej niż odrodzenie duchowe. Jest to zadziwiające twierdzenie, tym bardziej, że odmówił poparcia substancjom z naturalnych roślin psychodelicznych jako swemu "stabilizatorowi umysłowemu".

Wbrew przekonaniom Koestler'a Natura i proces ewolucyjny nie zawiodły ludzkiej rasy, byliśmy raczej ślepi na jej rozwiązania. Natura działa w zagadkowy sposób, jednym z nich jest wytwarzanie roślin i grzybów posiadających witalną moc szamańską, poprzez którą proces ewolucyjny, we wszystkich swoich dziedzinach, może dalej zdrowo funkcjonować. Choć w naszej nowoczesnej epoce szukanie pomocy u roślin i grzybów może brzmieć nieco archaicznie, powinniśmy mieć na uwadze,

że szamanizm jest być może najstarszą formą religijnej psychoterapii i że wiedza zdobyta przez wizjonerskich szamanów wykorzystywana była dokładnie by pomagać uzdrawiać plemię. Nie ma powodu by zakładać, że taki psychodeliczny szamanizm jest obecnie bezsilny lub nieistotny, zwłaszcza, gdy bierzemy pod uwagę model Gajański. W terminach Gajańskich, szamańskie spożycie roślin i grzybów jest całkowicie naturalnym procesem, który - gdy weźmiemy pod uwagę ekologiczny system szamana, plemienia i roślin - może być rozpatrywany jako będący w zasadzie homeostatycznym, pod tym względem, że jedna część środowiska oddziałuje na inną w celu przywrócenia harmonii; w tym wypadku pewne rośliny i grzyby dostarczają pomocy poprzez swe efekty psychologiczne. Taka Gajańska psychoterapia uwydatnia po prostu jak bardzo jesteśmy zakorzenieni w pozostałej części sieci życia, i w jaki sposób rozwiązania naszych problemów często znajdujemy rosnące wokół nas (włączając oczywiście, potencjalne, botaniczne lekarstwa na raka i AIDS, które są wciąż do odkrycia w tym, co pozostało z ogromnych, ziemskich lasów deszczowych).

Enteogenne gatunki roślin i grzybów wciąż oferują nam bogactwo psychoterapeutycznej mocy, jeśli postanowimy patrzeć na ich sposób, nie wspominając o informacji, którą ujawniają o chemicznej zmienności ludzkiej świadomości i możliwej transformacji naszych modeli rzeczywistości. Jak większość filozofów, Koestler zdawał się być dalekim od naturalnego, botanicznego świata, lecz wraz z pojawieniem się teorii Gai i wznowieniem zainteresowania wszystkimi rzeczami przyjaznymi Zieleni i środowisku, nasze głębokie połączenie z resztą Natury staje się coraz bardziej widoczne, a Zielona filozofia już się ustanawia. Sama Natura w radykalny sposób może jeszcze wyleczyć naszą destrukcyjną passę.

## Poparcie dla grzyba rośnie

Kolejnym powszechnie znanym pisarzem w czasie pierwszej fali stosowania psilocybiny na Zachodzie był szanowany autor i poeta Robert Graves, który również opisał publicznie swoje grzybowe doświadczenie. Tak naprawdę Graves był zaintrygowany grzybami odkąd jako młody chłopiec liznął gatunek muchomora, wskutek czego doznał uczucia pieczenia języka. Być może epizod ten był swego rodzaju symbolicznym pocałunkiem Gajańskim, lub przynajmniej smakiem rzeczy mających nadzieję. W każdym razie, jeśli czytelnik sobie przypomina, to Graves był tym, który pierwotnie powiadomił Wasson'a o sekretnych ceremoniach grzybowych, ciągle odbywających się w Meksyku. Okazuje się więc niczym zaskakującym, że Graves ostatecznie napisał spekulatywne artykuły o stosowaniu grzybów enteogennych w starożytnej Grecji (spekulacja ta pozostaje kontrowersyjna) po tym jak spróbował świętego sakramentu w nowojorskim mieszkaniu Wasson'a w 1960.

Okazuje się, że Graves był, co zrozumiałe, pełen obaw o swój pierwszy kontakt z psilocybina, martwiąc się zwłaszcza, że za zamkniętymi powiekami mógłby dostrzec "demony". Będąc autorem uznanej książki "The White Goddess" ("Biała Bogini"), książki o historycznym kulcie bogini, nie miał pewności, czy Gajańskie grzyby obdażą go łaską (Gaja była pierwotnie imieniem Greckiej Bogini Ziemi). Okazało się, że Graves nie musiał się obawiać. Nie mogąc pisać w czasie swego "zachwytu" biernie pozwolił doznaniu sobą ować. Później miał napisać, że widział "wierzchołek Edenu" i doświadczył "rozkoszy niewinności" oraz "świadomości dobra i zła". Czuł się nawet zdolnym wyjaśnić każdy problem na świecie tak jakby otrzymał dostęp do całej wiedzy świata.

Graves przewidział, że święta substancja powierzona niegdyś nielicznej elicie będzie wkrótce poszukiwana przez "znużonych poszukiwaczy sensacji", mimo że najprawdopodobniej nie będą zadowoleni z psilocybiny gdyż nie była "dragiem" jako takim, ponieważ nie oszałamiała jak alkohol. Swą opisową relację zakończył następującym ostrzeżeniem, które jeszcze dziś brzmi prawdziwie: "Dobro i Zło naprzemiennie występują w ludzkich sercach. Nieliczni są zwyczajowo w pokoju z samymi sobą, a ktokolwiek przygotowuje się do zjedzenia halucynogennych grzybów powinien wziąć oszczędny zestaw swych intelektualnych i moralnych dóbr, tak samo, jak biorą nowicjusze przed

uczestnictwem w Misteriach Eleuzyjskich... Ta swoista zaleta psilocybiny, zdolność do rozszerzania osobistej rzeczywistości, zmienia 'Poznaj Siebie' w zasadę praktyczną; i może cieszyć się jako sakramentalny pokarm jakiejś nowej religii."

Faktycznie świetne i prorocze słowa, ponownie wskazują, że do psilocybiny należy podejść ostrożnie i z "dobrym sercem". Uwaga Graves'a dotycząca "znużonych poszukiwaczy sensacji" jest niemal identyczna z konsternacją Wasson'a powstałą z powodu hord "dziwaków", "poszukiwaczy dreszczyku", oraz "motłochu", który zwał się już stadami na Meksyk w poszukiwaniu świętych grzybów.

Jednakże, ten rodzaj popularnej reakcji na jakiś nowy styl był z pewnością nieunikniony. Mimo że spowodował żalną konsternację wśród psilocybinowej elity, zwyczajne odmówienie grzyba masom jest niepraktyczną, krótkowzroczną reakcją na zasadniczą, ludzką naturę i stwierdziłbym, że najlepiej, gdy wiedza o potencjalnie ponad prozaicznej mocy psilocybinowej dostępna jest dla wszystkich, którzy chcieliby jej odszukać. Jeśli uważane jest to przez kogoś za rzucanie pereł przed wieprze, niech tak będzie. Chodzi o to, że cel uświęci środki, ten cel będący, miejmy nadzieję, kulturą odmienioną ożywną czcią ku naturalnym systemom Ziemi, oraz głębszym wglądem w najwyższą naturę procesu rzeczywistości.

### **Lekarstwo mokshy rośnie na skraju rajy**

Aldous Huxley wyraźnie podsumował wczesny klimat optymizmu otaczającego psychedeliki w przemówieniu, które wygłosił do psychologów w 1961, i nieco bardziej dyskretnie w swej utopijnej powieści "Island" ("Wyspa") opublikowanej w 1962. W przemówieniu Huxley przewidział, że nauka psychologiczna zostanie nieuchronnie skonfrontowana z coraz większą ilością danych na temat doświadczeń wizjonerskich indukowanych przez substancje w rodzaju psilocybiny. Mimo że doświadczenia te mogą być bezwartościowe - nie bardziej znaczące niż wyjście do kina - w sytuacji, gdy doznania wizjonerskie będą wspólne i wzięte zostanie pod uwagę pewne stwierdzone, głębokie znaczenie, to mogłyby to być decydujące w przemianie większości ludzkości. Huxley przypuszczał, że nasz tryb świadomości mógłby zostać odmieniony psychedelikami, wyzwalając siłę psychiczną, która umożliwiłaby postrzeganie rzeczywistości poprzez nie utylitarystyczną perspektywę. Huxley był przekonany, że doznanie wizjonerskie może prowadzić do zmiany zachowania na dobre, umacniając tym samym maksymę wybitnego psychologa William'a James'a, że doświadczenie "duchowe" lub "mistyczne" ocenia się pragmatycznie na podstawie konsekwencji wywartych na życie doświadczającego. Jeśli stan doznania psychedelicznego może wzbogacić czyjeś życie, to z definicji, służy dla dobra.

W "Wyspie", która była ostatnią powieścią Huxley'a, jego fikcyjni, Edeniczni wyspiarze stosują "lekarstwo mokshy", grzyb enteogeny, jako część swych obrzędów religijnych. Istotnie, grzyb wspiera raj wyspiarzy. Ten grzyb został wymyślony prawie na pewno na podstawie grzyba psilocybowego, gdyż Huxley próbował psilocybiny przy wielu okazjach.

Kwestie podjęte w jego wcześniejszej pracy "Doors of perception" ("Drzwi percepcji") są omawiane w "Wyspie" przez jego wyspiarzy, w szczególności, czy efekty leku mokshy są iluzoryczne czy rzeczywiste. W jednym, konkretnym kawałku fikcyjnego dialogu jesteśmy proszeni o rozważenie idei, że być może mózg przekazuje świadomość zamiast ją wytwarzać. Innymi słowy, być może lekarstwo mokshy pozwala większej ilości tego, do czego odnosił się Huxley jako "Umysłu w Całości" (Umysł przez duże "M") wkraczać do umysłu indywidualnego (umysł przez małe "m"). Później będę miał więcej do powiedzenia na temat tej z pozoru prostej uwagi, gdyż silnie rzutuje na cały pogląd o treści świadomości.

Jak zapewniam wyspiarze opowiadający się za lekiem mokshy nawet najniższy szereg przyznaje

wartość doświadczeniom zrodzonym przez ich grzyba. Nawet jeśli w całym tym doświadczeniu w ogóle nie ma obiektywnej treści, wciąż pozostaje ono wzbogacającym życie i zapewnia "błogosławioną transformację".

W jednym miejscu opowiadania, tak oto zwraca się do niedowierzającej postaci archetypowego sceptyka Murugana:

"Opowiadałeś, że jesteśmy tylko lubiącymi sobie dogadzać odurzaczami rozkoszującymi się iluzją i fałszywym samadhi. Słuchaj Murugan - zapomnij o tym całym złym języku, który został w ciebie wpompowany. Zapomnij go przynajmniej na potrzeby wykonania pojedynczego eksperymentu. Weź 400 mg leku mokshy i sam przekonaj się co spowoduje, co może powiedzieć ci o twej własnej naturze, o tym dziwnym świecie, w którym musisz żyć, uczyć się, cierpieć i w końcu umrzeć. Tak, nawet ty będziesz musiał pewnego dnia umrzeć - może za 50 lat, może jutro. Kto wie? Lecz to się stanie, i głupcem jest, kto się na to nie przygotowuje."

Zapewne najwspanialszy, najbardziej elokwentny i najzarliwszy rzecznik inteligentnego stosowania psychedelików w latach 1950 i wczesnych 60, Aldous Huxley, przed swą niezwykle śmiercią w 1963 nie zdawał sobie sprawy, że jego ukochany grzyb leczniczy moksha, nawet w momencie gdy on pisze "Wyspę", rozprzestrzenia swe grzybniove sieci na dzikiej, nieuprawnej glebie większości terenów Strefy Umiarkowanej naszej planety, rozciągając swą obecność na rozległych obszarach nienaruszonego łądu. W miesiącach jesiennych, ta sekretna, podziemna aranzacja obradza niezliczoną ilością grzybów psilocybowych, a Huxley nigdy nie dożył by odkryć tę najbardziej zadziwiająca z prawd. Zapomniane w połowie lat sześćdziesiątych, grzyby psilocybowe w końcu nastały i zaowocnikowały ponownie...

tłumaczenie: **cjuchu**